

UKRAINA WZNAWIA IMPORT ENERGII Z ROSJI. W TLE ROZGRYWKA OLIGARCHÓW [KOMENTARZ]

- Formalnie uruchomienie importu energii elektrycznej z FR i Białorusi nie było czymś katastroficznym, choć pogłębiło skutki znanych od dawna (niedorozwój rynku) lub bieżących (obniżka popytu) bolączek ZSE.
- Zagrożenia z tym związane będą jednak rosły, jeśli import będzie kontynuowany, a tym bardziej w przypadku jego nasilenia. Dotyczy to szczególnie ukraińskich elektrowni jądrowych, które są najbardziej wrażliwe na dostawy z zagranicy.
- Dostawy energii elektrycznej z Rosji bez znalezienia się pod takim przymusem są co najmniej niezrozumiałe. Przecież chodzi o państwo, które zaanektowało część terytorium Ukrainy, prowadzi ograniczone działania militarne na jej innej części oraz usiłuje zdestabilizować sytuację w całym kraju.
- Władze Ukrainy wyraźnie próbują maksymalnie nasycić rynek towarem w celu zwiększenia konkurencji i obniżenia cen. Jednak wpływ importu z FR i Białorusi na poziom konkurencji na rynku ukraińskim jest nikły, a korzyści z niego uzyskują wyłącznie bezpośredni odbiorcy tej kupowanej po dumpingowych cenach energii (chodzi głównie o zakłady przemysłowe). Kreuje to ryzyko reaktywacji nieformalnych związków biznesowo-politycznych elit rosyjskich i ukraińskich.
- Procesy te nałożone na szerszy kontekst dotychczasowych rządów Wołodymyra Zełenskiego, który można uogólnić jako próby normalizacji stosunków ukraińsko-rosyjskich, dają mocne podstawy do tego, by traktować je jako przejęcie inicjatywy przez zainteresowane grupy finansowe w zakresie odnowienia relacji gospodarczych z Rosją. Wiele wskazuje na to, że jest to także badanie gruntu pod bardziej rozbudowane formy kooperacji z kontrahentami rosyjskimi.

Wznowiony po prawie pięciu latach przerwy przez Ukrainę w październiku ubiegłego roku import energii elektrycznej z Rosji i Białorusi wywołał spory szum medialny w tym kraju. Niewielkie jak dotąd ilości sprowadzanego towaru z ekonomicznego punktu widzenia nie są czymś znaczącym w skali rynku ukraińskiego.

Sytuacja może się zmienić, jeśli import zostanie utrzymany bądź nasilony w dłuższej perspektywie czasu. Główne zagrożenia z tym związane kryją się w polityczno-oligarchicznej nadbudowie dla tego typu transakcji.

„Z dużej chmury mały deszcz”?

We wrześniu 2019 roku Rada Najwyższa Ukrainy przegłosowała ustawę „O poprawkach do niektórych ustaw regulujących wykorzystywanie energii jądrowej”, na mocy której od 1 października zezwolono na import energii elektrycznej z Rosji i Białorusi. Po raz ostatni Ukraina kupowała energię rosyjską w grudniu 2015 roku, choć od tamtej pory miały miejsce bieżące przepływy o charakterze bilansującym.

Ten krok wywołał burzę medialną na Ukrainie. Krytycy zwracali uwagę, że wznawianie importu energii elektrycznej z państwa agresora jest niedopuszczalne, tym bardziej w sytuacji sporych nadwyżek

produkcyjnych nad Dnieprem obserwowanych od kilku miesięcy. Zwracano uwagę, że to może być pierwszy krok do „normalizacji” stosunków z Moskwą, a nawet początek nowego otwarcia ukraińsko-rosyjskiego. Towarzyszyły temu liczne manipulacje zwolenników i przeciwników importu. Pierwsi podkreślali, że kupno energii rosyjskiej i białoruskiej sprzyja konkurencji i wywołuje natychmiastowy spadek cen. Drudzy wyolbrzymiali implikacje importu snując katastroficzne wizje.

Po kilkumiesięcznej fali krytyki parlament częściowo cofnął własne poprawki. W dniu 27 grudnia weszły w życie zmiany do ustawy o rynku energii elektrycznej, które wprowadziły zakaz na import energii z FR na rynek umów dwustronnych (stanowiącego 63% rynku w 2019 roku) i rynek dobowy (1% rynku w ub. roku), ale pozostawiono możliwość kupna rosyjskiej energii elektrycznej na rynek na dobę naprzód (34% rynku w 2019 roku). Zmianom nie poddano importu energii białoruskiej, co de facto pozostawia spore pole manewru także dla producentów rosyjskich.

Rzeczywistą skalę importu z FR i Białorusi pokazują dane Ukrenerho – operatora sieci przesyłowych Ukrainy. W okresie od 1 lipca do 30 listopada 2019, czyli już po starcie nowego modelu rynku energii elektrycznej, import energii elektrycznej na Ukrainę stanowił zaledwie 3,5% od ogólnej ilości energii dostarczonej do ukraińskich sieci. Przy czym dla energii z FR i Białorusi ten odsetek wyniósł 1,7% (0,3% dla FR i 1,4% dla Białorusi). Na pierwszy rzut oka dane te mogłyby posłużyć za argument bagatelizujący szum medialny. Warto jednak przyjrzeć się bliżej kulisom i rzeczywistym bądź potencjalnym implikacjom całej sprawy, bo można z niej wywnioskować znacznie więcej niż mogłoby się wydawać.

Kamienie podwodne

Przed bagatelizowaniem sytuacji powinno przestrzec od razu kilka argumentów. Po pierwsze, wznowienie importu zbiegło się w czasie z nadwyżkami energii w systemie spowodowanymi ciepłą pogodą oraz spowolnieniem ukraińskiego przemysłu potrzebującego w ostatnim kwartale ubiegłego roku nieco mniej energii.

Po drugie, przed wznowieniem importu z FR, Ukraina funkcjonowała według nowego modelu rynku energii elektrycznej zaledwie przez trzy miesiące, które przebiegły z kłopotami. Według oceny jednego z lepszych ekspertów na Ukrainie od rynku elektroenergetycznego Serhija Diaczenki, rynek (a zwłaszcza operator sieci przesyłowej) nie jest przystosowany do konkurencji zakładającej m.in. dużą elastyczność sieci. Dodatkowe przepływy energii z zagranicy, pogłębiają te kłopoty. O ryzykach związanych z importem energii z tych państw alarmował operator ukraińskich sieci przesyłowych Ukrenerho, dla którego jest to spore wyzwanie techniczne (operowanie nadwyżkowymi mocami). Mimo, że import z FR i Białorusi nie jest w strukturze obecnej na rynku wielkością dużą, to nawet takie ilości stwarzają kłopoty operatorowi.

Ciekawe, że operator i tak znacząco ograniczył w 2019 roku import względem planowanych ilości energii – z Rosji (redukując go ponad trzykrotnie) i z Białorusi (prawie trzykrotnie). Nic dziwnego, że minister energetyki Ołeksij Orzeł zapowiedział, że „decyzja polityczna o wymianie kierownictwa Ukrenerho i Naftohazu została już podjęta”. Z tej wypowiedzi szef resortu zaczął się wycofywać, ale niewątpliwie osad pozostał, bo zamachiwanie się na zmiany kadrowe w operatorze to dowód na ciągotki ograniczenia jego niezależności, co jest przecież fundamentem reform sektora w zgodzie z trzecim pakietem energetycznym.

Te dwa wymienione powyżej czynniki (obniżka popytu i cechy rynku) powodują, że mimo niewielkich ilości sprowadzanej z FR i Białorusi energii, następstwa importu były odczuwalne.

Po trzecie, w świetle powyższego szczególnie narażone na ryzyko zostały elektrownie jądrowe, które nie mogą swobodnie manewrować swoimi mocami. Nawet niewielkie ruchy w systemie mogą

powodować potrzebę wyłączenia całych bloków „atomówek”. Tym bardziej, że sprowadzanie energii z FR i Białorusi ma miejsce zarówno w dzień, jak i w nocy, co dodatkowo zawęży pole manewru dla „nieelastycznych” mocy jądrowych. I ograniczenia na dostęp elektrowniom jądrowym do Zjednoczonego Systemu Energetycznego Ukrainy (ZSE) były w ostatnich miesiącach nakładane kilkakrotnie. Dla przykładu, w nocy z 21 na 22 grudnia elektrownie jądrowe musiały ograniczyć moce wytwórcze o 400 MW. Choć warto dodać, że import energii był tylko jedną z przyczyn tego faktu, o czym mowa powyżej.

Oliwy do ognia dołała wypowiedź ministra Orzela o planach sprowadzania energii elektrycznej z elektrowni w Ostrowcu. Diaczenko twierdzi, że importowanie energii wytwarzanej na białoruskiej elektrowni jądrowej jest całkowicie realne, choć trudnymi do oszacowania są rozmiary tych dostaw. Nie ma jednak wątpliwości, że obecne władze są zdeterminowane, by otworzyć ten kierunek importu.

Po czwarte, rosyjscy eksporterzy dumpingują ceny dla odbiorców ukraińskich, co godzi w interesy rodzimych producentów energii nad Dnieprem. Pokazuje także, że Rosjanom chodzi nie tyle o zysk, co o sztuczne związanie ukraińskich kontrahentów z rynkiem rosyjskim. Według Diaczenki kupno rosyjskiej bądź białoruskiej energii będzie stopniowo zwiększane i osiągnie około 15% popytu. Jednocześnie sprawą otwartą jest, gdzie może się znajdować górna granica importu z FR i Białorusi.

Po piąte, utrzymanie w dłuższym terminie importu z Białorusi bądź FR lub jego zwiększanie będzie także skutkować trudnościami w procesie synchronizacji ZSE z ENTSO-E. W okresie od stycznia do końca kwietnia ub. roku prowadzone były testy pracy ZSE w całkowitym oderwaniu od systemu rosyjskiego, na podstawie których w lutym ma być skorygowany Plan działań synchronizacji. Kontynuacja importu z kierunku północno-wschodniego, a tym bardziej jego zwiększanie będzie komplikować realizację testów.

Tych pięć czynników wystarczy, by nie traktować tego procesu jako czegoś marginalnego. Obecne władze obrały kurs na jak największe nasycenie rynku towarem z różnych źródeł. Zaś zapowiedź importu z elektrowni jądrowej w Ostrowcu sugeruje, że nikt nie zamierza się zatrzymywać. Równolegle dokonywane są zabiegi mające na celu ograniczenie eksportu energii elektrycznej z Ukrainy, co ma pomóc w uzyskaniu niższych cen na rynku wewnętrznym (np. Kijów zapowiada rezygnację z realizacji projektu mostu energetycznego Ukraina-UE). Wszystko to mocno sugeruje, że władze zadowolają się doraźnymi rozwiązaniami amortyzującymi społeczne skutki przemian na rynku, ale nie likwidującymi przyczyny niedorozwoju rynku energii elektrycznej Ukrainy.

Po szóste: oligarchowie i Rosja

Do myślenia daje również przebieg podejmowania decyzji, które pozwoliły na reaktywację importu rosyjskiej energii. Całość wysiłków lobbingujących za tym rozwiązaniem przeprowadził deputowany i przewodniczący komisji RNU ds. energetyki Andrij Herus, którego większość obserwatorów zalicza do orbity wpływów Ihora Kołomojskiego. Przy czym sposób, w jaki tego dokonano, jasno wskazywał na zastosowanie najgorszych praktyk legislacyjnych w ukraińskim parlamencie – wniesienie poprawek w ostatniej chwili, których część deputowanych nawet nie zauważyła. Potem w odpowiedzi na reakcję społeczną kilkakrotnie „zabraniano” importu energii z FR – de facto tylko to zapowiadano lub rychłe zaprzestanie z przyczyn rynkowych, co jednak nie następowało. Przeciwnie, import się nasilał. Przy czym struktury Kołomojskiego realizowały towar na własnych zakładach przemysłowych.

Ciekawym wątkiem jest fakt, że udział w konkursie na importowe moce przesyłowe brały udział struktury podporządkowane Rinatowi Achmetowowi, który jest przeciwny kupowaniu energii za wschodnią i północną granicą. Można jedynie domniemywać, że celem tego posunięcia mogła być chęć faktycznego zablokowania importu poprzez zajęcie mocy i wyeliminowanie konkurencji. Przy okazji, koncern najbogatszego Ukraińca DTEK zapowiadał odłączenia bloków niektórych elektrowni

ciepnych na skutek importu energii z FR i Białorusi. Mamy więc jeszcze elementy rywalizacji oligarchów – Kołomojskiego i Achmetowa.

Oczywiście w takich sytuacjach podwójnego znaczenia nabierają kwestie polityki. Oczywiście i jedną z dominujących motywacji sprzedaży energii na Ukrainę przez producentów rosyjskich jest chęć przywiązania do siebie odbiorców na Ukrainie, głównie właścicieli zakładów przemysłowych, którym oferowany jest towar po atrakcyjnych (dumpingowych) cenach. Takie transakcje nie są jednak przejrzyste i wiążą się z budową współzależności mających swe przedłużenie w polityce. FR to państwo agresor, które dąży do konserwacji swoich ekspansjonistycznych zdobyczy (aneksja Krymu i próby utworzenia autonomii tzw. DRL i ŁRL w ramach Ukrainy) przy jednoczesnej normalizacji relacji z Ukrainą. Jednym z celów taktycznych ma być oferowanie atrakcyjnych warunków handlowych do kupna przez odbiorców z Ukrainy energii z FR. Gotowość do intensyfikacji dostaw wyraził minister energetyki FR Aleksandr Nowak oświadczając, że Moskwa liczy na zniesienie zakazu importu rosyjskiej energii na rynek umów dwustronnych.